

Premiera Calderona w Łodzi

W szczególnej atmosferze odbywała się ta premiera na scenie Teatru Nowego. Nie było chyba jeszcze wypadku by stołeczny teatr grał premierowe przedstawienie w innym mieście z powodu tak dramatycznego jak sploniecie własnego teatralnego gmachu. Sam fakt, że nie zrezygnowano z pracy, że sztuka zwyciężyła przeciwności życia jest przecież bardzo krzepiący i społecznie ważny. To przecież nasze wspólne poczucie odpowiedzialności za wartości duchowe symbolizuje ta premiera bezdomnego teatru noszącego imię „Narodowy”. Jest też nakazem dla całego polskiego społeczeństwa: musimy go odbudować jak najszybciej, każdy rok powodować będzie coraz boleńszą wyrwę w naszej kulturze.

Tak się złożyło, że „Narodowy” miał w chwili pożaru w próbach sztukę Pedro Calderona de la Barca „Życie jest snem”, utwór wieloznaczny, językiem najczystszej poezji podejmujący problem egzystencji ludzkiej, egzystencji, w której indywidualny los człowieka czy splota się z prawami ludzkiej społeczności. Jednostka, społeczeństwo zorganizowane w państwo, władza, wolność nabierają u Calderona wartości uogólnionych, uniwersalnych znaczeń, przenikają jednocześnie do psychiki, stanowią jakby jedność emocji i intelektualnej refleksji. Więcej tu pytań niż odpowiedzi. Pytań, które dzisiaj może częściej są stawiane niż dawniej.

Jak wiadomo, miejscem akcji uczynił Calderon Polskę, kraj

w teatrze tworzy ironiczny dystans do tego co kryją w sobie pytania Calderona.

Nośnikiem tej ironii jest król Basilio Józefa Skwarka (świetna technicznie rola, pokaz transformacji postaci na oczach widza) — to zgryźliwy starzec, to mędrzec, to zdzienniały satrapa, to chytry polityk. Aktor gra tę rolę na granicy baśniowej groteski. Czasem może naruszać aureę poetycką czy stylistykę przedstawienia, ale jej nie burzy.

Piękną i rozwijającą się w trakcie spektaklu rolę Segismunda tworzy Tomasz Budyta, świeżość aktorskiego wyrazu, prostota i „czystość” użytych środków przynoszą znakomity efekt. Aktor pokazuje, że odkrywanie praw rządzących światem to proces dojrzewania

lówna, Marsena Trybała, Andrzeja Malec i inni.

Miłośnikom teatru godzi się przypomnieć, że na tej samej scenie Teatru Nowego oglądali „Życie jest snem” w 1969 roku z Andrzejem Mayem w roli Segismunda. Kto pamięta ciekawe może mieć tu porównania i refleksje...

HENRYK RAWLAK

Teatr Narodowy w Warszawie na scenie Teatru Nowego w Łodzi, Calderon de la Barca „Życie jest snem”, imitacja: Jarosław Marek Rymkiewicz, układ tekstu i reżyseria — Kryna Skuszanka, scenografia — Katarzyna Kępińska, muzyka — Adam Walacicki. Premiera — 25 kwietnia 1985 r.



Scena zbiorowa spektaklu „Życie jest snem” (zdjęcie z próby w Warszawie).

dla piszącego odległy i fantastyczny, gdzieś na krańcach świata, pewien abstrakt, który potrzebny był do snucia opowieści o księciu Segismundo, następcy tronu trzymanym przez ojca od dziecka w odległym miejscu w więzieniu, przykuty łańcuchem, potem na próbę uwolnionym, rządzącym przez pewien czas krajem, następnie znów uwięzionym i w końcu drogą buntu przejmującym ostatecznie władzę. Krytyna Skuszanka pokazuje nam rzecz całą właśnie jako specyficzny abstrakt, jako poetycką parabolę, myśl uogólnioną i tę myśl właśnie wysuwając na plan pierwszy. Ten abstrakt my widzowie, jeśli zechcemy, możemy wpisywać w konteksty konkretnych i rzeczywistych zjawisk współczesności.

Wszystko się dzieje w wielkiej jakby klatce, we wnętrzu stalowej konstrukcji. W jej środku, w centralnym miejscu znajduje się mniejsza klatka — miejsce buntowania uwięzionego Segismunda. Obraz sceniczny tworzony jest w ciasnej przestrzeni, ten świat poetyckiej metafory jest zamknięty i do ogarnięcia jednym spojrzeniem. Ale tam w środku jest jeszcze osobne tego świata ujęcie. Jest on teatrem, grą, zawieszonym między uludą a prawdą. Niezmiernie delikatnie to zrobione, owo przypatrywanie się zdarzeniom z zewnątrz, przy pomocy konwencji teatru

człowieka, przechodzenia od „niewinnej” młodości do niepokojów wieku męskiego, od emocji do ogarnięcia wazystkiego myśla powodująca działaniem, czynem. Kiedy Segismundo przekracza granicę świata zamkniętego konstrukcją dekoracji i podchodzi do rampy, aby powiedzieć nam, widzom, kilka słów ważnych dla naszego dżla, jest pełnym pasji młodym człowiekiem, żyjącym nie w baśniowej Polsce Calderona, ale tej rzeczywistej, teraźniejszej. I teraz wiemy na pewno, że nie o baśń chodzi, nie o filozoficzne rozważania nad istotą ludzką w ogóle, ale o coś zupełnie innego...

Piszę szerzej o tych dwóch wiodących rolach, na których stało przedstawienie, bowiem pod względem poziomu gry aktorskiej nie było ono harmonijne. Podobał mi się Stefan Knothe jako Clotaldo, ale pozostałe role mniej. Może to skutek także i pewnej zdawkowości w potraktowaniu przez panią reżyser postaci drugoplanowych, choć można zapewne, na przykład, biazna Clarina (Paweł Gall) traktować jako postać istotną dla poetyki sztuki, jak ważną dla dramatycznej jej struktury jest Astolfo, książę Moskwy, niefortunnie grany przez Jerzego Stepkowskiego.

W przedstawieniu grał też Renata Berger, Krytyna Kró-